

Zapatyści a idea władzy

19 lutego 2011

1

„Nowe kłamstwo sprzedaje się nam jako historię. Kłamstwo o klęsce nadziei, kłamstwo o klęsce godności, kłamstwo o klęsce człowieczeństwa.” (Subcomandante Marcos w zaproszeniu na Międzykontynentalne Spotkania przeciwko Neoliberalizmowi, La Jornada, 30.01.1996).



To kłamstwo jest kłamstwem o władzy, i o konieczności. Po dwudziestu latach rządów neoliberalizmu, nie jest już jednak kłamstwem o ludzkich pragnieniach. Wolnorynkowy optymizm lat 1980. ustąpił w znacznej mierze miejsca wolnorynkowemu realizmowi: nie „w systemie wolnorynkowym wszystko jest idealne” ale „tak się właśnie mają sprawy, i nie ma innego wyjścia, w rzeczywistości nie ma żadnej alternatywy.” „Inny świat może byłby lepszy, ale nie jest możliwy.” Kłamstwo o klęsce nadziei jest kłamstwem o klęsce alternatywy, kłamstwem o mocy zmieniaania świata.

Zapatyści wyznają inne poglądy na temat tego, co możliwe, inne poglądy na temat władzy i mocy zmieniania spraw. Wyraził to Marcos komentując dialog między Zapatystami a rządem Meksyku: „To nie jest uczciwy dialog, to nie jest dialog pomiędzy równymi. Ale w tym dialogu EZLN nie jest słabszym z partnerów, jest silniejszy. Po stronie rządu jest tylko siła militarna i kłamstwa powtarzane przez niektóre media. A siła i kłamstwo nie będą nigdy silniejsze niż argumenty. Mogą utrzymać się przy władzy jeszcze przez wiele dni, miesiące czy lat ale historia umieści w końcu każdego na jego miejscu.” (Subcomandante Marcos, przemówienie z 05.05.1995, La Jornada, 11.05.1995).

Bardzo dobrze, ale przecież to absurd! Jak Marcos może mieć rację? Jego odniesienie do historii nie ma sensu, jako że historia jest niczym więcej jak tylko rezultatem walk o władzę. Czy więc możemy twierdzić, że Zapatyści są silniejsi niż meksykański rząd albo że argumenty mają większą moc niż kłamstwa? By obronić tak absurdalne twierdzenia, należałoby obronić absurdalną teorię władzy.

To jest z pewnością wyzwanie stojące przed Zapatystami i ich absurdalną rebelią. Powstanie Zapatystów to z całą pewnością absurd. Po upadku Muru Berlińskiego, po porażce Sandinistów, upadku rewolucji w Salwadorze i Gwatemali, integracji Chin w światowy system kapitalistyczny, w czasie gdy rewolucja kubańska z coraz większym trudem walczy o przetrwanie w jakiegokolwiek formie, a wszystkie liczące się ruchy rewolucyjne w Ameryce Łacińskiej i innych częściach globu praktycznie zanikły, w dzień w którym Meksyk ogłosił akces do nowoczesności przez przystąpienie do NAFTA grupa indiańskich wieśniaków przejęła kontrolę nad San Cristobal i innymi miastami w Chiapas – wielu z nich uzbrojonych jedynie w drewniane atrapy karabinów. Nie poprzestali na tym, wkrótce potem otwarcie ogłosili swoje absurdalne żądania: oni, grupa kilku tysięcy indiańskich rebeliantów z dżungli na południowym wschodzie Meksyku ogłosiła, że chce zmienić świat. To nie

wszystko, co najbardziej absurdalne, co najważniejsze dla całego ich poronionego projektu, chcą zmienić świat bez przejmowania władzy. Jakby tego było mało, ich dyskurs jest pełen żartów, anegdot, tańców i dzieci. Jak możemy brać taką rebelię na serio? To przecież zbyt wiele nawet jak na kolorową opowieść rodem z Gabriela Garcii Marqueza, nie mówiąc już o poważnym ruchu politycznym.

Chcę brać Zapatystów na serio. Chcę, żeby Marcos miał rację, gdy mówi że ich ruch jest silniejszy od meksykańskiego rządu. Chcę, żeby mieli rację, gdy mówią że chcą zmieniać świat bez przejmowania władzy. Chcę, żeby mieli rację, bo nie widzę innej drogi wyjścia z tragedii, w której żyjemy, w której każdego dnia z głodu umiera 50 000 ludzi, a ponad miliard żyje w skrajnej nędzy. Rewolucja jest najpilniejszą ze spraw, lecz często wydaje mi się że jesteśmy uwięzieni w pułapce desperackiej niemożności. Chcę, by deklaracje Marcosa były nie tylko poetyckie i piękne, chcę, by poza tym opierały się na teoretycznych i praktycznych fundamentach. Ale nie wystarczy chcieć, by były słuszne. Jeśli chcemy, by miał rację, musimy postarać się zrozumieć, krytycznie ocenić i wzmocnić teoretyczne i praktyczne fundamenty tego, co sami robimy.

Zapatyści są teoretycznym i praktycznym wyzwaniem; wyzwaniem dla wszystkich sprawdzonych praktyk i idei rewolucyjnej lewicy, czy nawet dla całej lewicy rozumianej w szerszym znaczeniu. Jak stwierdził Marcos komentując pierwszy rok powstania, „Coś upadło w tym roku, nie tylko fałszywy obraz nowoczesności sprzedawany nam przez neoliberalizm, nie tylko fałsz rządowych projektów, nie tylko niesprawiedliwe podejście do tego kraju i jego rdzennych mieszkańców, lecz również sztywne schematy lewicy tak tej obecnej, jak i dawnej. W środku tej żeglugi od bólu w kierunku nadziei, walka polityczna staje przed nami naga, pozbawiona zardzewiałych szat bólu: to jest nadzieja która zmusza nas, by szukać nowych form walki, nowych sposobów na bycie ruchem politycznym, na uprawianie polityki: nowa polityka, nowa moralność i etyka

polityczna nie jest tylko pobożnym życzeniem, jest jedyną drogą naprzód, pozwalającą nam przeskoczyć na drugą stronę.” (Subcomendante Marcos – cytata za Rosario Ibarra, La Jornada, 02.05.1995). Mógłby on również dodać: nowa teoria polityczna, nowe rozumienie polityki i władzy.

2



Władza wiąże się zazwyczaj z kontrolą nad pieniędzem lub państwem. Zwłaszcza lewica patrzyła zwykle na transformację społeczną w kategoriach kontroli nad państwem. Strategie lewicy głównego nurtu zakładały zwykle zdobycie kontroli nad państwem i wykorzystanie go do zmiany społeczeństwa. Lewica reformistyczna widzi wyborcze zwycięstwo jako metodę uzyskania kontroli nad państwem, lewica rewolucyjna (zwłaszcza zaś jej nurty leninowskie czy guevarystowskie) myśli raczej o zbrojnym przejęciu władzy państwowej. Tradycyjne spory pomiędzy reformistami a rewolucjonistami dotyczyły sposobów zdobycia władzy państwowej. Sam fakt zdobycia władzy uznawany jest za warunek wstępny do zmiany społeczeństwa.

Próby zmiany społeczeństwa poprzez państwo (podejmowane tak

przez reformistów jak i rewolucjonistów) nie doprowadziły nigdy do realizacji stawianych im celów. Tak wiele historycznych porażek nie może być wytłumaczone przez „zdradę” rewolucji lub ludu. Porażki tych licznych prób użycia władzy państwowej sugerują raczej że państwa nie są siedliskiem prawdziwej mocy zmian. Państwa są dziś uwikłane w światową sieć kapitalistycznych relacji społecznych określających ich charakter. Są też niezdolne do przeprowadzenia radykalnych zmian społecznych choćby z powodu zjawiska ucieczki kapitałów, do której doprowadziłaby każda taka radykalna zmiana, co z kolei zagroziłoby samemu istnieniu państwa. Władza państwowa jest zatem iluzją: zdobycie państwa nie oznacza zdobycia władzy.

Próby zmiany społeczeństwa poprzez państwo zawiodły nie tylko z tego powodu. Skupienie się na państwie prowadzi zwykle do zniszczenia ruchów dążących do radykalnych zmian. Jeśli państwa są uwikłane w światową sieć kapitalizmu, oznacza to że mają skłonność do reprodukcji kapitalistycznych relacji społecznych poprzez swoje działania. Państwa działają w sposób który prowadzi do reprodukcji kapitalistycznego status quo. W ich relacjach z nami, i w naszych relacjach z państwem wszystko to, co nie służy reprodukcji kapitalistycznych stosunków społecznych zostaje odfiltrowane. Może się to odbywać w sposób bardzo brutalny, jak w przypadku represjonowania działalności rewolucyjnej lub wywrotowej, są jednak również bardziej subtelne metody takiego filtrowania: spychanie na margines bądź tłumienie naszych pasji, miłości, nienawiści, gniewu, śmiechu czy tańca. Państwo oddziela to co prywatne od tego, co publiczne i czyniąc to narzuca nam podział, oddzielając publiczną, „poważną” stronę naszego życia od tego co prywatne, „niepoważne”. Państwo dzieli nas na części, alienuje nas od nas samych. Problemem wszelkiej lewicowej aktywności zorientowanej na państwo jest to, że zwykle odtwarza tę fragmentację ludzkiej osoby. Jeśli władza jest tożsama z państwem, wówczas zdobycie władzy jest tożsame ze stłumieniem części nas samych: poprzez powagę, poświęcenie,

zaangażowanie, eliminację wszelkiej „nieodpowiedzialności”. W przypadku partii reformistycznych, próbujących przejąć kontrolę nad państwem poprzez wygranie wyborów powiązania państwa i kapitalistycznych relacji społecznych oznacza, że wywierane są na nie znaczące naciski, by robiły wrażenie silnych, odpowiedzialnych i szanujących własność prywatną, jak również by tłumiły wszelką aktywność swych szeregowych członków niepasującą do tego image”u.

Rewolucjoniści nie powielają obrazu państwa w ten sam sposób, jednak zwłaszcza gdy warunki zmuszają ich do pozostawania w konspiracji, muszą być stale gotowi do poświęceń, do oddania się sprawie i podporządkowania zdobyciu władzy całego swego życia. Nawet jeśli celem jest stworzenie społeczeństwa, w którym jednostka może istnieć jako całość, a alienacja zostanie przewyciężona, zakłada się że w międzyczasie zdobycie władzy wymaga fragmentacji osobowości uczestników organizacji rewolucyjnej. Zakłada się, że we wrogim, alienującym społeczeństwie jedynym sposobem na pokonanie nieprzyjaciela jest zaadoptowanie jego języka i form organizacji.

Ten sposób patrzenia na władzę znajduje swój najbardziej radykalny wyraz w identyfikacji władzy z siłą militarną. Armia (bez znaczenia, państwowa czy rewolucyjna) to nie tylko modelowy przykład organizacji typu fordowskiego doprowadzony do przesady, lecz również struktura, w której samowyobcowanie jednostki doprowadzona została do ekstremum, a jej normalne życie uczuciowe całkowicie stłumiono. W idei, że władza jest tożsama z siłą militarną (i musi zostać zdobyta siłą militarną) władza i dehumanizacja (tak siebie jak innych) stają się jednym i tym samym.

Zorientowana na państwo tradycja organizacji daje przywileje mężczyzną (a zwłaszcza młodym mężczyznom) niekoniecznie w sensie bezpośredniej dyskryminacji kobiet, lecz raczej poprzez wagę przywiązywaną do różnych doświadczeń społecznych i wartości. Zawodowe zaangażowanie w sprawy rewolucji sprzyja

powstaniu kultury, w której istnieje określona hierarchia społecznych doświadczeń i działań. Akcje i doświadczenia ukierunkowane na państwo mają tu pierwszeństwo nad innymi rodzajami doświadczeń (jak życie emocjonalne, zmysłowość czy relacje z dziećmi), które uznawane są za sprawy o drugorzędym znaczeniu. To samo oddzielenie tego co publiczne od tego co prywatne, tego co „poważne” od tego co „niepoważne” które jest podstawą istnienia państwa jest reprodukowane wewnątrz rewolucyjnych (i reformistycznych) organizacji. W kapitalistycznym świecie polityka to poważna (by nie rzecz nudna) sprawa, którą powinna zajmować się poważna (by nie rzecz nudna) płeć, sprawa, w której nie ma miejsca na żarty, zabawę czy dzieci. W świecie tradycyjnej lewicy jest bardzo podobnie.

3



Jeśli zauważymy, że idea rewolucyjnego przejęcia władzy jest ideą szczególnie odpowiednią dla młodych, samotnych osób łatwo jest zrozumieć, dlaczego Zapatyści porzucili tradycyjne sposoby rewolucji przekształcając się z grupy rewolucyjnej w uzbrojoną społeczność. Powtarzali oni wiele razy, że nie zamierzają

zdobywać władzy państwowej, Raz za razem, w swych deklaracjach i praktycznych działaniach odrzucili państwo jako metodę działania.

Podstawowym przykładem tego odrzucenia państwa jako formy organizacyjnej jest znaczenie, jakie nadali zasadzie „mandar obedeciendo” – „przewodzić przez podporządkowanie”- idei, że przywódcy ruchu muszą być posłuszni woli jego członków, a wszystkie ważne decyzje powinny być podejmowane w drodze kolektywnego dochodzenia do konsensusu. Stosowanie tej zasady doprowadziło do ciągłych tarć podczas rozmów z władzami, jak widać na przykładzie konfliktu o czas negocjacji. Biorąc pod uwagę fatalne warunki komunikacji w dżungli Lacandona i konieczność dogłębnego przedyskutowania wszystkich kwestii przez kolektywy zasada „mandar obedeciendo” oznacza, że podejmowanie decyzji trwa bardzo długo. Gdy delegaci rządu naciskali na szybką odpowiedź ze strony Zapatystów, ci odpowiedzieli, że rząd nie rozumie zegara rdzennych ludzi. Jak wyjaśnił to później Comandante David, Zapatyści: „jako Indianie mają własne rytmy, formy rozumienia, decydowania i dochodzenia do kompromisu. Gdy im to powiedzieliśmy, zaczęli się z nas śmiać, mówiąc, że nie rozumieją tej różnicy w rozumieniu czasu, ponieważ i tak nosimy japońskie zegarki, które nie mierzą czasu w indiańskich kategoriach” (La Jornada, 17.05.1995). Jak skomentował to Comandante Tacho: „Niczego się nie nauczyli. Źle nas zrozumieli, my używamy czasu, nie zegara” (La Jornada, 18.05.1995).

Odrzucenie państwa ma również centralne znaczenie dla stosunku Zapatystów do „społeczeństwa obywatelskiego”. Wszystkie ich strategie budowania jedności akcji z tymi, którzy biorą udział w innej formie walki dość otwarcie pomijają państwo. Ostatnio w Czwartej Deklaracji z Dżungli Lacandona, wydanej na początku 1996 roku zaproponowali utworzenie Frontu Wyzwolenia Narodowego, zaznaczyli jednak kategorycznie, że członkowie frontu powinni bezwzględnie zrezygnować z aspiracji do pełnienia funkcji państwowych. Idea ta okazała się nie do

przyjęcia tak dla sympatyków reformistycznej lewicy jak i dla trockistów.

Co więc proponują w zamian? Zapatyści twierdzą, że nie chcą podbijać świata, tylko stworzyć nowy. To jednak pociąga za sobą potrzebę, posiadania jakiejś siły czy władzy. Jeśli nie definiują jej jako władzy państwowej ani siły militarnej, jaką alternatywę proponują? Jak mamy myśleć o władzy tych, pozbawionych władzy, twarzy pozbawionych twarzy, głosie pozbawionych głosu?

Zapatyści mówią często o „słowie tych, których bronią jest prawda i ogień” („la palabra de los armados de verdad y fuego”). Ogień jest ważny, ale prawda jest ważniejsza, nie tylko jako wartość moralna, lecz również jako broń: są uzbrojeni w prawdę i jest to dla nich broń ważniejsza od karabinów. Choć są zorganizowani w armię, chcą zwyciężyć dzięki prawdzie, nie dzięki sile ognia.

Ci, którzy „są bez głosu i bez twarzy” są uzbrojeni w prawdę. Prawda nie polega wyłącznie na tym, że mówią prawdę o sytuacji swojej i kraju w którym żyją, ale że pozostają w zgodzie z samymi sobą. Prawda to godności, to godność która każe w końcu powiedzieć „Dość!”, co przywróci sens śmierci wszystkim tych, którzy zginęli. Godność oznacza domaganie się człowieczeństwa w społeczeństwie, które traktuje ich w nieludzki sposób. Godność oznacza domaganie się całości w społeczeństwie, które dzieli ich na części, kontroli nad własnym życiem w społeczeństwie, której jej im odmawia. Godność oznacza życie tu i teraz w sposób, o jaki dopiero walczą. Być uzbrojonym w prawdę czy godność oznacza siłę do życia tu i teraz tak, jak chcielibyśmy żyć w przyszłości.

Poprzez założenie, że są uzbrojeni w prawdę konwencjonalna idea władzy zostaje odwrócona. Siła to nie coś, co istnieje, ale to , czego nie ma, coś czego Jeszcze Nie Ma (jak ująłby to Bloch). W społeczeństwie, którym rządzi „to, co jest” („tak właśnie się sprawy mają”), w którym panem jest tożsamość,

bycie uzbrojonym w godność oznacza założenie braku tożsamości. W społeczeństwie opartym na ludzkiej alienacji Zapatyści podnieśli sztandar braku alienacji, tego wszystkiego, co stłumione: śmiechu, śpiewu i tańca, tego, co zwykle nie pojawia się w normalnych kategoriach nauk społecznych, zbudowanych w oparciu o koncepcję tożsamości. Ale czy to nie jest tylko pustym, metafizycznym nonsensem? Jak można mówić o władzy tego, czego jeszcze nie ma, o braku alienacji, czy tożsamości, o godności i prawdzie?

Historia pełna jest trupów pełnych godności i prawdy, a mimo to bezsilnych. Całe odwołanie się do tego, czego jeszcze nie ma byłoby czysto metafizyczne gdyby to Jeszcze Nie nie istniało w jakiejś formie już obecnie. Odwołanie się do danej z góry Historii czy Godności rozumianej jako jakaś ponadczasowa platońska esencja w niczym nam nie pomoże. Tylko jeśli zrozumiemy godność, prawdę, brak tożsamości, Jeszcze Nie jako już istniejące będziemy mogli myśleć o władzy w tych kategoriach.

Te rzeczy istnieją oczywiście nie jako transcendentálna esencja, lecz jako obecna odmowa, jako walka, jako negacja kłamstwa jakim jest kapitalistyczne społeczeństwo. Prawda istnieje jako walka przeciwko kłamstwu, godność jako walka przeciwko społecznej degradacji, brak alienacji jako walka z alienacją, Jeszcze Nie jako walka z teraźniejszością. Mówiąc w skrócie, istnieją jako Ya Basta! w każdym z nas. Bardzo dobrze ujął to Antonio Garcia de Leon we wstępie do jednego z komunikatów Zapatystów: „gdy pojawiło się coraz więcej komunikatów rebeliantów, zrozumieliśmy że w rzeczywistości ich rewolta pochodzi z wnętrza nas samych.”

Siłą Zapatystów jest siła Ya Basta!, negacja wszelkich form opresji która istnieje w głębi każdego z nas.

Skąd wiemy, że Ya Basta istnieje? Wiemy, że musi istnieć w każdym z nas – prawdopodobnie bardzo stłumione, zawsze w formie negacji, ale zawsze obecne – nie tylko z doświadczenia, lecz również dlatego że jest ono nierozłączną częścią życia w

opresyjnym społeczeństwie. Możemy zobaczyć jego manifestacje w milionie różnych walk, jakie składają się na życie w kapitalistycznym społeczeństwie, od strajków jakie wstrząsnęły Francją jesienią zeszłego roku do przekleństw, jakimi obrzucamy budzik wzywający nas co rano do wyjścia do wyalienowanej pracy. Nie ma jednak możliwości jego zmierzenia, ani empirycznego zdefiniowania. Fakt, że istnieje w często nie wyartykułowanej formie oznacza jednak, że w rozwoju społecznym zawarta jest niedająca się wyeliminować nieprzewidywalność.

Pytanie o siłę Zapatystów można więc teraz zadać jako pytanie o to, jak możemy wyrazić Ya Basta! Nie ich Ya Basta!, lecz nasze własne. Jeśli pomyślimy o ich sile w tym znaczeniu, pomoże nam to zrozumieć dlaczego nie zostali (jak dotychczas przynajmniej) pokonani przez siłę militarną: powodem nie jest ich własna siła militarna, ale niezwykły oddźwięk, jaki miało ich Ya Basta! w Meksyku i na całym świecie. Myślenie w ten sposób o zagadnieniu siły pomaga również zrozumieć inne aspekty polityki Zapatystów. Zrozumienie, że ci ludzie posiadli już godność w społeczeństwie, które ich degradowuje, prawdę w zakłamanym społeczeństwie (godność i prawdę rozumiane nie jako metafizyczne wartości ale jako negację degradacji i zakłamania) ma podstawowe znaczenia dla ich koncepcji rewolucji.

Zrozumienie, że ludzie posiadają godność skłania do prowadzenia polityki słuchania, nie tylko mówienia (polityki wzajemnego uznania). Poprzez proces integracji ze społecznościami dżungli lakandońskiej, pierwotna grupa rewolucjonistów zmuszona została do wysłuchania jej mieszkańców, aby możliwa była komunikacja z nimi, zmuszona też została do porzucenia wielkiej rewolucyjnej tradycja mówienia, tłumaczenia ludziom jak mają myśleć. Polityka rewolucyjna stała się wyrazem walki o Godność, raczej niż próbą narzucenia „z góry” świadomości klasowej mieszkańcom dżungli Lacandona. Stąd wywodzą się dwie najważniejsze frazy, powtarzające się w dyskursie Zapatystów – „mandar obedeciendo” (przewodzić przez

podporządkowanie) i „preguntando caminamos” (idziemy pytając). Rewolucja została przedefiniowana jako pytanie raczej niż jako odpowiedź: stała się „rewolucją przez małe „r”” bardziej niż Rewolucją przez wielkie „R”. Bierze się stąd twórcza afirmacja godności tu i teraz zamiast oczekiwania na zdobycia jakiejś z góry określonej, rewolucyjnej ziemi obiecanej. Zrozumienie znaczenia godności i słuchania biorących udział w walce ludzi pomagają również pojąć, dlaczego Zapatyści nie wzywają swych zwolenników do przybycia do Meksyku i przyłączenia się do walki, nalegając w zamian na to, by ludzie walczyli tam, gdzie są i w sposób, w jaki mogą to robić. W efekcie ich przekaz brzmi „wszyscy musimy walczyć by wyrazić swoje Ya Basta!” raczej niż „mamy rację, przyłączcie się do nas”. Różne inicjatywy polityczne w jakich wzięli udział – Narodowa Konwencja Demokratyczna w Aguascalientes, krajowe i międzynarodowe konsultacje na temat celów i przyszłości swego ruchu, ruch wyzwolenia narodowego, forum ludności rdzennej, a teraz międzynarodowe spotkania przeciwko neoliberalizmowi – mają wszystkie na celu nie liczebny rozwój ich ruchu ani tworzenie ruchu solidarnościowego, ale stymulowanie rozwoju innych ruchów społecznych na rzecz demokracji, wolności i sprawiedliwości.



Ich przekaz ma charakter ogólny, domagają się tego, co nazywają „społeczeństwem obywatelskim.” Nie mówią ani o walce klas ani o proletariacie. Jest to krytykowane przez niektórych marksistów jako reformizm, jednak, choć koncepcja „społeczeństwa obywatelskiego” w niektórych swych aspektach nie jest zadowalająca, można zrozumieć dlaczego Zapatyści wolą unikać języka pochodzącego z tradycji marksistowskiej, obciążonego przez ponad sto lat pozytywistycznych interpretacji.

Pojęcie proletariatu jest tu szczególnie problematyczne. Jak się je zwykle rozumie, odnosi się ono do pewnej grupy ludzi określonej przez konkretne relacje względem kapitału. W ten sposób walka toczona przez pewną kategorię ludzi jest ceniona wyżej niż walka innych, podobnie jak pewne typy samych walk są wyżej cenione od innych. Zapatystowska koncepcja Ya Basta! rozumiana w świetle prac samego Marksa, sprowadza się moim zdaniem do stwierdzenia, że antagonizmy klasowe przebiegają wewnątrz każdego z nas, choć w różny sposób. Pozwała to na stworzenie bogatszej koncepcji walki, obejmującej wszystkie aspekty ludzkich działań.

W ciągu ostatnich dwóch lat ta grupa rebeliantów z dżungli

południowo-wschodniego Meksyku, zrodzona z interakcji między grupą rewolucjonistów a tradycjami walki rdzennej ludności Chiapas, zrodzona z neoliberalnego horroru lat dziewięćdziesiątych, który postawił tak wielu ludzi przed wyborem: umrzeć w nędzy lub powiedzieć „Ya Basta!” określiła zagadnienia kluczowe dla światowego ruchu sprzeciwu: kwestie płci, wieku, dzieciństwa czy w końcu śmierci i umierania. Wszystko to zaczęło się od rozumienia polityki w kategoriach godności, polityki która dostrzega represje, jakim w społeczeństwie poddawane są kobiety, dzieci, osoby starsze, i szanuje prowadzoną przez nie walkę. Szacunek dla walki osób starszych jest stałym tematem wystąpień Marcosa, w których pojawia się postać Starego Antonio, świadczy o nim również znaczenie Comandante Trinidad jako jednej z wiodących postaci ruchu podczas negocjacji w San Andreas.

Sposób, w jaki kobiety w ruchu zapatystowskim skłoniły mężczyzn do uznania ich roli w walce jest dobrze znany, przykładem na to może być choćby Rewolucyjne Prawo dla Kobiet uchwalone w pierwszym dniu powstania czy fakt że kobieta, Ana Maria, dowodziła najważniejszą akcją militarną jakiej podjęli się Zapatyści, atakiem na San Cristobal 1 stycznia 1994 roku. Kwestie związane z dzieciństwem i prawem do swobodnej zabawy są stałym tematem listów Marcosa. Stosunek Zapatystów do tych spraw określony został w wywiadzie, jakiego udzielił Cristian Calónico Lucio, chłopiec mieszkający w jednej z zapatystowskich komun: „W naszych snach dzieci są dziećmi, i ich zadanie polega na byciu dziećmi. Nie śni mi się redystrybucja płodów rolnych ani wielka mobilizacja, ani upadek rządu i wybory wygrane przez partie lewicy, ani nic w tym rodzaju. Śnią mi się dzieci i widzę je jako dzieci... My, dzieci Zapatystów, uważamy że naszym zadaniem jako dzieci jest bawić się i uczyć.”

Nie jest tak, że walka Zapatystów – konflikt militarny i późniejszy dialog z rządem – postawiły te istotne sprawy na porządku dziennym. Można raczej stwierdzić, że wokół tych

spraw walka ta się rozpoczęła. Jej celem nie są jedynie konkretne zdobycze materialne, lepsze domy, szkoły, szpitale i tak dalej, jest nim również stworzenie świata w którym ludzie będą mogli żyć z godnością, świata wzajemnego uznania w którym ludzie nie będą musieli chować się przed sobą przybierając maski. Widziane w tym świetle listy Marcosa, poezja, teatr Aguascalientes czy tańce towarzyszące wszystkiemu, co robią Zapatyści nie są jedynie dekoracjami, w jakich odbywa się proces rewolucyjny lecz integralną jego częścią.

W tej sytuacji najważniejsze pytanie stojące przed zwolennikami zapatyzmu nie brzmi więc: jak budować ruch solidarnościowy? lecz jak włączyć się w proces, który oni rozpoczęli. Jak możemy ująć teoretycznie i wyrazić własne Ya Basta! Jak osiągnąć jedność naszej walki i walki innych Zapatystów, tych mieszkających w południowo-wschodnim Meksyku? W jaki sposób wyrazić tę jedność w walce o społeczeństwo w którym godność nie będzie oznaczać walki przeciwko degradacji? Aby szukać odpowiedzi na te pytania, Zapatyści zwołują Międzykontynentalne Spotkania na rzecz Człowieczeństwa i przeciwko Neoliberalizmowi, jakie odbyć się mają na pięciu kontynentach pomiędzy kwietniem a sierpniem tego roku.

Zapatyści, dalecy od bycia kolejnym rewolucyjnym ruchem w jakiejś odległej krainie rzucają nam teoretyczne i praktyczne wyzwanie, wyzwanie, by wziąć udział w walce o godność. Godność, która jest, według słów Marcosa z listu wzywającego do organizacji Spotkań: „narodem bez narodowości, tęczą, która jest również mostem, biciem serca bez względu na to, jaka krew przez nie płynie, rewolucyjnym odrzuceniem granic, podziałów i wojen.”

Preguntando caminamos. Idziemy pytając.

Autor: John Holloway (marzec 1996)

Zdjęcia: [arte.callejero](#), [cesar bojorquez](#), [Shannon](#), [Garrett Ziegler](#)

Źródło: [Czarny Sztandar](#)